Rok III | Łódź, Sobota, dnia 8 Kwietnia 1911 roku | № 42

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Obyczaje polskie na Czerwonej Rusi.

(*C. d.*)

Kto zajedzie dom i gwałtu się dopuści, traci majętność swoją i poczciwość ipso jure et facto. [1])

Szlachcic, który szlachcica gwałtem pojmał, ma być karan winą 120 grzywien i jednym rokiem wieży pro poena publica a nadto ma tyle troje siedzieć, ile sam w więzieniu trzymał. [2])

Rusznic niewolno zażywać na sądach, zjazdach i biesiadach, a ktoby kogo na tych miejscach zabił lub ranił z rusznicy, ten nietylko za zabitego główszczyznę a rannemu nawiązkę płacić ma, ale ipso facto gardłem karan być ma i poena infamiae (karą niesławy). [3])

[1]) Konstytucya z r. 1576. Volumina Legum II, 172.

[2]) Konstytucya z r. 1588. Volumina Legum II, 255.

[3]) Konstytucya z r. 1601. Volumina Legum II, 402.

Rany zadane szlachcicowi opłacały się według osobno uchwalonej taryfy: Krwawa rana kosztowała 20 grzywien, sina 6 groszy z winą sądową, oblicznа rana znaczna 30 grzywien; ucięcie każdego palca 30 grzywien, wybicie zęba 20 grzywien; chromota wieczna na nodze, ręce, tudzież oślepienie, także ucięcie nosa kosztowało połowicę głowy, a więc 120 grzywien. [1])

Nieposłuszeństwo i niepoddanie się dekretom sądów królewskich lub trybunalskich, nieodsiedzenie wieży, nieopłacenie główszczyzny i t. p., wogóle nieuczynienie zadość prawu pospolitemu i jego sankcyom karnym pociąga za sobą najwyższą karę, jaką rozporządza sprawiedliwość: wywołanie i infamię.

Oto streszczenie wszystkiego tego, co miało strzedz życia, zdrowia i wolności osobistej. I lubo kary te nie są zbyt ciężkie i straszne, jednak — gdyby były surowo i ściśle przestrzegane—wystarczyłyby do zapobieżenia wielu występkom, bo jak mówi Włoch u Górnickiego: „Gdyby ustawicznie sądzono kryminały, maluczkoby tu było zbrodni, bo natury

[1]) Konstytucya z r. 1588. Volumina Legum II, 255.

wasze polskie dobre są, karne, łaskawe, dobrotliwe.“ Niestety kryminałów ustawicznie nie sądzono. Sprawy cywilne szły do trybunału, sprawy wybitnie kryminalne na sądy królewskie czyli sejmowe. Sejm zwoływany był raz co dwa lata i trwać miał sześć tygodni, a i w tych odstępach czasu często nie dochodził. Jakżeż można było myśleć, aby wszystkie sprawy kryminalne, nagromadzone przez dwa lata, mogły być osądzone w tak krótkim czasie i to przy tak wielkim nawale spraw sejmowych?

„Sprawiedliwości nie masz przez sejm cały, ledwie osądzim ze dwa kryminały“ —powiada uszczypliwie Grochowski a najdowcipniejszy krytyk instytucyi polskich, Górnicki, tak przedstawia praktyczne konwekwencye tego urządzenia: „Najedzie kto kogo na dom wnet po sejmie i zabije. Naprzód to wygrał, iż ma frysztu dwie lecie, a tymczasem zabije już i drugiego i trzeciego i dziesiątego a może tak długo bić, aż go samego zabiją. Tu obacz, że wszyscy, które ten mężobójca po owem pierwszem mężobójstwie pobił, byliby byli żywi, by ten był zbrodzień po pierwszem mężobójstwie pozywan i skaran.“ — „Przez siedemnaście sejmów za szczęśliwego panowania króla naszego —woła Skarga — ledwie kilaś o najazdy i o zabijanie i o krew skarano, a mężobójców i krwi wylewców i najezdników sąsiad bez liczby się w oczach wszystkich urzędów włóczy.“ [1])

Z czego powstało, że o sprawy stanowczo kryminalne, jak np. zajazdy połączone z gwałtami i zabójstwami, nie pozywano kryminalnie ale cywilnie, aby tym sposobem rzecz przyśpieszyć i doczekać się upragnionego wyroku.

Prócz tego była inna jeszcze trudność z prawodawstwa polskiego płynąca, która sprawiała, że gdyby nawet sądy odbywały się i częściej i dłużej, gdyby nawet były czynne stale, to niewieleby zaradziły złemu, gdyż w Polsce panowała zasada smutna chluba szlacheckiej wolności strzeżona jako narodowe palladyum: „Neminem captivabimus nisi jure victum“ (Nikogo nie uwięziemy, chyba prawem zwyciężonego). Smutna ta zasada sprawiała, że nie wolno było pojmać osiadłego szlachcica nawet po spełnieniu najoczywistszej zbrodni, chyba na gorącym uczynku (in flagranti), co się bardzo rzadko zdarzało, zwłaszcza gdy gwałtownikiem był możniejszy szlachcic, otoczony zawsze zgrają zbrojnej czeladzi i co zresztą — w razie nawet możliwości takiego pojmania — było rzeczą o tyle utrudnioną, że starostowie przyjmowali do więzienia pojmanych prywatnie złoczyńców, pod tym jedynie warunkiem, że utrzymywani będą staraniem, wiktem i pod strażą (cura victu et custodia) tego, który ich pojmał i dostawił.

Drugą niemniej zgubną dla publicznego bezpieczeństwa, a osłaniającą zbrodnie i występki szlachty polskiej, zasadą było: „Nemine instigante reus absolvitur“ (Gdy nikt nie skarży, winowajca uwalnia się).

Nie było właściwie władzy, któraby z urzędu ścigała zbrodnie, bez względu na to, czy kto prywatny skarży lub nie skarży — ściganie tego rodzaju było wprost niedozwolone.

Do przestępstw politycznej i skarbowej natury był instygator, ale i temu ścigać i pozywać nie było wolno bez delatora (oskarżyciela). Gdzie nie było delatora, tam nie mogło być pozwu, ścigania, dochodzenia, tam jakby nie było zbrodni, choć zbrodnia była otwarta, dla wszystkich oczywista i samej władzy wiadoma, o pomstę wołająca. Przy jednej tylko zbrodni mężobójstwa musiał być delator, oskarżyciel, ale prywatny.

Prawo nakładało obowiązek delatorstwa i pozywania zabójcy na krewnych zabitego — jak wyżej już mówiliśmy — pod rygorem tej samej kary, jakiej podlegał sam zabójca. Miało to zapobiegać bezkarności, ale akta grodzkie zawierają niestety dowody, że umiano obchodzić

[1]) Wezwanie do poknty. Wyd. Turowskiego str. 128.

i to na pozór tak stanowcze i surowe prawo. Bliższy lub dalszy krewny zabitego oskarżał t. j. zanosił protestacyę w grodzie i wytaczał pozew, czyniąc tem zadość prawu, następnie zaś godził się z zabójcą, brał pieniądze i... procesu nie było, bo oskarżyciel nie stawał na terminy, nie domagał się śledztwa czyli tak zwanego s c r u t i n i u m, nie prezentował świadków, jednem słowem pozwalał na to, aby sprawa upadła na zawsze.

Są przytem w aktach przykłady, że obowiązek delatorstwa w wypadkach zabójstwa służy za sposobność do spekulacyi. Najchudszy pachołek, najsamotniejszy na świecie szlachetka, jeżeli go zabił człowiek możny i bogaty, znajdzie natychmiast krewnych, którzy występują w roli mścicieli przed prawem, znajdzie ich w najdalszych stronach Polski, zabity np. na Rusi we Lwowie, znajdzie ich w dalekiej Wielkopolsce, na Mazowszu, albo i na Litwie. Czasami znowu chęć zemsty i osobista nienawiść chwyta się takiej sprawy: krewny jest narzędziem w ręku osób obcych. Stanisław Warszycki, wojewoda mazowiecki, zabił niejaką Magdalenę Kopańską, a matkę jej trzymał samowolnie w więzieniu. Jako delatorowie zbrodni występują dwaj bracia zabitej, Władysław i Stefan Wyleżyńscy. Zapewne wiedzeni nienawiścią, chęcią zemsty lub inną jaką osobistą pobudką — akta nie dają pod tym względem żadnej do domysłów wskazówki—dwaj książęta Wiśniowieccy, Konstanty, starosta czerkawski i syn jego Janusz, koniuszy koronny, chwytają się tej sprawy i zawierają formalną intercyzę z Wyleżyńskimi, którzy „z pewnych respektów z panem wojewodą (Warszyckim) bez woli i osobistego konsensu książąt Wiśniowieckich przystępować ani się jednać nie mają, owszem doznawszy wielkiego dobrodziejstwa książąt Ich Mości pozwalają tak, jako się będzie zdawało najlepiej na stronę książąt Ich Mości, z p. wojewodą jednać, czemu kontradykować nie mają, owszem p r o r a t o e t g r a t o przyjąć i do tego ostatniego stopnia prawnego wedle woli książąt obydwóch popierać pod zakładem 100,000 polskich grzywien“. Wyleżyńscy nie dotrzymują intercyzy, godzą się z Warszyckim, a Wiśniowieccy nie sami, ale przez podstawionego delatora pozywają ich o to i domagają się, aby obaj bracia za niedozwolone jednanie się o głowę ponieśli karę, ustanowioną na mężobójcę [1]. Warszycki lepiej widocznie zapłacił i intryga się nie udała.

A kiedy już nareszcie sprawa jakaś wytoczyła się przed sądy, ileż to jeszcze pozwanemu pozostawało wybiegów, kruczków, środków przewłoki, ile tak zwanych „lekarstw prawnych“, zarówno w sprawach cywilnych jak kryminalnych. Dawano się zasądzać zaocznie, czekano na pierwszy wyrok bannicyi, który nic albo bardzo mało znaczył, a dopiero wtenczas zaczynała się gra właściwa. Było wiele środków obalenia wyroków, zniszczenia całej pracy i nakładu strony pozywającej, cofnięcia sprawy tam, gdzie się dopiero zaczęła: pozwy źle położono, rzecz traktowano nie według wskazówek prawa (injuridice), dekret nieważny d e m a l e o b t e n t o, i tak dalej bez końca.

Charakterystyczne są pod tym względem zastrzeżenia, jakie dla zapobieżenia późniejszym zarzutom czyniono przy zawieraniu ugód i intercyz natury cywilnej a nie lepiej się działo i w sprawach natury kryminalnej. Strony zastrzegały się, że nie będą się — w razie sporu — zasłaniać i bronić „żadnemi lekarstwy prawnemi, zwłokami, które tak z prawa jak i zwyczaju pozwolone bywają, t. j. ani prawdziwą, ani zmyśloną niemocą, ani na m u n i m e n t a, na kwit o większą rzecz, na lata potomków młodych, na zastępce wymówkami, ani także zawiłemi albo doskonałymi jak i niedoskonałymi statutami i konstytucyami, ani dawnością, ani odbiciem prawnem, ani złem i nierychłem na cudzych dobrach pozwu kładzeniem, ani woźnym niedoskonałym, ani zjazdem,

---

[1]) Akta gr. Lwowa tom 388, str. 371 — 373, 395 — 397.

ani sejmem, ani nieprzyjacielem postronnym, ani wody, ognia, mostów, grobli przeszkodami". [1])

Jednym z najzwyczajniejszych środków przewlekania sprawy i tamowania biegu sprawiedliwości, zwłaszcza w procesach kryminalnych, był glejt królewski, tak zw. salvus conductus, wydawany z wielką lekkomyślnością przez kancelaryę królewską.

Taki list bezpieczeństwa miewał niekiedy znaczenie zupełnej restytucyi sprawy, która już dotarła po długim czasie do mety, miał zazwyczaj walor sześciomiesięczny, zasłaniał skazanego przed egzekucyą wyroku, bannicie przywracał prawa obywatelskie, pozwalając mu przebywać swobodnie i bezpiecznie (tute, secure et libere) w granicach państwa, stawać przed sądami, dokonywać aktów prawnych.

Podobnąż rolę odgrywały tak zwane sublewacye i relaksacye bannicyi na czas pewien, po którego upływie następowały znowu przedłużenia.

Wobec takich danych — cóż powiedzieć można o samej procedurze karnej, w której ostatecznie rozstrzygała przysięga nie świadków, ale stron bezpośrednio zainteresowanych. Trybunał po wysłuchaniu stron i świadków, po zbadaniu wyników śledztwa (scrutinium) orzekał, kto ma przysięgać, oskarżający czy oskarżony, a tak nie sam dowód winy rozstrzygał sprawę — potępiał przysięgą oskarżyciel, uwalniał się nią od winy oskarżony. „Mało nie wszystko prawo wasze na przysiędze zawisło" — mówi Włoch Górnickiego.

Zapada wreszcie wyrok prawomocny. A więc według stopnia przewinienia: miecz, wieża, bannicya i infamia. Kto go miał wykonać, kto miał pojmać winowajcę i zniewolić go do ekspiacyi, skoro władzy wykonawczej, silnej, trwałej, zorganizowanej tak jakby nie było?

(*C. d. n.*)

[1]) Akta grodzkie Halickie tom 105 str. 309. Intercyza między wojewodzianką Aleksandrą Tyszkiewiczówną a Krzysztofem Łozińskim z r. 1598.

Nowe prawa dla Maryawitów.

W tych dniach prezes komisyi wyznaniowej, p. Kamieński, wniósł na ogólne głosowanie Dumy Państwowej następujący projekt nowych praw dla naszego związku:

O ZWIĄZKU WYZNANIOWYM MARYAWITÓW.

W celu zmiany i dopełnienia odpowiednich praw należy postanowić:

1. Osoby, wyznające naukę wiary maryawickiej, tworzą własny „związek wyznaniowy," przyczem mają prawo bez przeszkód wyznawać swoją wiarę i spełniać wszystkie jej obrzędy według przyjętych u siebie zwyczajów i zasad.

2. Maryawitom pozwala się, z zachowaniem przyjętych w prawie zasad: 1) odprawiać w świątyniach do nich należących i domach modlitwy publiczne nabożeństwa, 2) budować za pozwoleniem gubernatora, a w guberniach Królestwa— za pozwoleniem warszawskiego Generał-Gubernatora, świątynie i domy modlitwy, i 3) urządzać własne cmentarze.

3. Wybieranym przez maryawitów i utrzymywanym własnymi środkami osobom duchownym dozwala się odprawiać publiczne nabożeństwa, wygłaszać kazania i spełniać posługi religijne, nie inaczej jednakże jak tylko po zatwierdzeniu tych osób na stanowisku przez odpowiednią władzę i po złożeniu przez nie ustanowionej przysięgi.

Biskupów Maryawickich potwierdza na ich stanowisku Najwyższa Władza na skutek przedstawienia Ministra spraw wewnętrznych; inne duchowne osoby potwierdza miejscowy gubernator, a w guberniach Królestwa—warszawski Generał-gubernator.

4. Na duchowieństwo maryawickie rozciąga się prawo punktu 1, rozdziału 79, ustawy o powinności wojskowej (Zb. praw t. IV, wyd, 1897 r.).

5. Duchowieństwo maryawickie ma rawo otrzymywać książeczki paszportowe d miejscowych zarządów policyjnych, także od osób urzędowych, wymienioych w rozdziale 82-m ustawy o paszporach (Zb. praw t. XIV, wyd. 1903 roku).

6. Prowadzenie ksiąg metrycznych rodzeń, ślubów i zejścia maryawitów kłada się na ich duchowieństwo, przy zem w guberniach Królestwa winny być stosowane postanowienia prawa cywilnego z 1826 roku co do aktów stanu cywilnego, w innych zaś miejscowościach Cesarstwa winny być zachowane prawa, określane za zgodą Ministra spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

7. Prowadzenie spraw małżeńskich dla maryawitów podlega ich władzy duchownej zgodnie z zasadami ich wyznania i zachowaniem praw cywilnych.

8. Maryawitom dozwala się organizować gminy kościelne (parafie) na podstawie właściwej dla każdej parafii ustawy, którą potwierdza Minister spraw wewnętrznych po porozumieniu z Ministrem sprawiedliwości.

Nadto zaznaczyć należy, że „komisya wyznaniowa Dumy Państwowej,“ — jak mówi referat p. Kamieńskiego, — „uważa za konieczne uznać maryawitów jako związek wyznaniowy, ponieważ wyraz sekta nie daje się zastosować do zrzeszenia mającego zupełną hierarchię kościelną.“

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Nowy prezes Izby.** Nowoobrany prezes Izby państwowej Rodzianko, otrzymał wielką ilość powinszowań, między któremi były od premiera ministrów Stołypina i wielu ministrów.

W kuluarach pełno ożywionych rozmów. Nacyonaliści zapewniają, że wybór ten jest zgubą dla nadziei październikowców. Opozycya uważa go za pogrzebanie wszelkich reform.

4.

Szwecya po wojnach z Polską.

(C. d.)

Szlachta i duchowieństwo szwedzkie były obrażone do żywego rządami Karola XII a mieszczanie i wieśniacy sarkali na nadzwyczajne podatki, szczególniej na obowiązek składania zeznań pod przysięgą i oddania na potrzeby skarbu szóstej części majątku. Wszyscy byli niechętni królowi; sława jego była dla narodu ciężarem. Trzeba było śmierci, aby w niej odkryć korzyść dla narodu i postawić Karola obok Gustawa Wazy.

Pokazuje się z ugrupowania zdarzeń, że Fryderyk, książe Hessen-Kasselski starał się skrócić niecierpliwość stanów i tym sposobem usiłował pozyskać względy główných przywódców możnowładztwa. Zadziwiająca jego zgoda ze szlachtą i duchowieństwem jest tego najwyraźniejszym dowodem.

W celu usunięcia przeszkód ze strony księcia Holsztyńsko-Gotorpskiego, Fryderyk nakazał milczenie o śmierci króla. Obok ostygłego trupa zaczęły się toczyć interesa prywatne. Zaledwie upadł lew, rzucono się go obdzierać. Ale bohater ten, konając, uniósł z sobą na zawsze tajemnicę geniuszu Szwecyi.

Obóz ogłosił Ulrykę Eleonorę za królowę i tę wiadomość powiózł Siquier do Sztokholmu. Senat rzucając się do obmyślenia środków zemsty, kazał natychmiast zaaresztować barona Goertza, hrabiego Van Dernatha i Eulefa, ministrów zmarłego króla. Wiadomość o tem tylko Ulryka Eleonora przyjęła z żalem i rozpaczą, nie przeczuwając zgoła, że do śmierci brata przyczynił się jej mąż.

Senat uznał Ulrykę Eleonorę ogłoszoną przez wojsko, a królowa wydała ze swej strony manifest, rodzaj deklaracyi zasad, według których zamierzała sprawować rządy.

Zaręczając, że nie jest jej myślą dą-

— **O majoraty.** Złożony przez rząd Dumie państwowej projekt noweli ustawodawczej w sprawie majoratów, zawiera niektóre uzupełnienia, regulujące prawo nabywania części majoratów, przeznaczonych na sprzedaż. Jak wiadomo, na skutek starań właścicieli majoratów, w roku 1906 ogłoszono ustawę, zezwalającą na odprzedaż części majoratów włościanom, których grunty sąsiadują bezpośrednio z majoratami, albo którzy dzierżawią już grunty majorackie. Najświeższy projekt wprowadza zasadę, że nabyte przez włościan części majoratów powinny podlegać przepisom z d. 23 czerwca 1891 r., t. j. nie mogą być ani odprzedawane, ani oddawane w dzierżawę lub w zastaw nie włościanom. Właściciele majoratów mogą być zwolnieni od obowiązku składania do funduszu nietykalnego sum, otrzymanych ze sprzedaży części majoratów; w ręku właściciela pozostawać może do 15 proc. sprzedażnej sumy. W Królestwie sprzedać można będzie $^4/_5$ majoratów, zaś piąta część winna zostać w ręku właściciela. Wreszcie nowy projekt pozostawia Komitetowi urządzeń gruntowych obowiązek oznaczenia, w jakich miejscowościach wschodnich powiatów gub. lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej odprzedawać części majoratów należy tylko włościanom rosyjskim.

— **Szosy rządowe.** Zaniechana od lat kilku w Królestwie Polskiem budowa szos dla celów wojskowych ma być wkrótce znowu podjęta w gub. Lubelskiej, gdzie zamierzono przeprowadzić kilka szos w stronę Kowla oraz guberni Łomżyńskiej w celu połączenia ich z siecią dróg w guberni Grodzieńskiej, która pod względem ilości szos rządowych zajmuje w państwie pierwsze miejsce. Wszystkie budowane szosy przekazane są zarządowi komunikacyi.

— **Obrona moralności.** Ministeryum spraw zagranicznych wniosło do Rady ministrów opracowaną przez konferencyę międzynarodową w Paryżu umowę o wzbronieniu rozszerzenia literatury niemoralnej i widoków pornograficznych oraz projekt konwencyi o handlu żywym towarem.

— **Podatek za... powietrze.** Magistrat m. Warszawy postanowił nałożyć podatek na właścicieli domów, przy których od strony ulicy urządzone są balkony murowane w rodzaju altanek, wychodząc z tej zasady, iż przybudówki te znajdują się ponad gruntem miejskim. Na przyszłość

żyć do władzy despotycznej, królowa przyrzekała nie naruszać wolności stanów. Aby zaś dać rękojmię zaręczeniu, zwołała sejm na dzień 20 stycznia 1719 roku.

Pierwszą sprawą sejmu był sąd nad baronem Goertzem. Szlachta i duchowieństwo nienawidzili go za to, że ukrócał nadużycia możnowładców i zmuszał duchowieństwo do płacenia podatków. Błąd jakiego się dopuścił baron w zakresie finansowym sprawił, że tym razem łatwo było podburzyć przeciwko ministrowi stan mieszczański i chłopski. Dekret Karola XII, nakazujący wydanie pieniędzy srebrnych i złotych w zamian za miedziane, których wartość oznaczano dowolnie, ukrył do reszty talary i tak zwane karoliny.

Moneta miedziana, bita z wyobrażeniami Saturna, Jowisza, Marsa, Febusa, Merkurego i t. p. dała okazyę duchowieństwu do oskarżenia ministra u ludu jako ateusza i do dania pieniądzom przezwiska b o g ó w b a r o n a G o e r t z a.

Pewna staruszka, w czasie prowadzenia ministra do więzienia, wołała urągając: „Goertz! nasz Bóg wydał cię w ręce nasze; zobaczymy, czy z nich cię wyswobodzą twoje bogi“.

W papierach ministra znaleziono list, w którym donosił mu hrabia van Dernath o nienawiści duchowieństwa przeciwko niemu. Van Dernath dodawał, że pewien duchowny zapewniał go, iż duchowieństwo podnieca lud do zemsty. To co zawierał list było prawdziwem, ale podane imiona dygnitarzy kościelnych obudziły ich gniew. Pokazało się potem, że duchowny podając listę niechętnych, uczynił to w chęci zajęcia ich bogatych godności.

Oskarżono przytem jeszcze ministra z tego powodu, że zezwolił na prowadzenie wojny w Norwegii pomimo zimy, wówczas, gdy on królowi faktycznie ją odradzał; że sprzeniewierzył się w zarządzie skarbu, kiedy on służąc Szwecyi, stracił większą część własnego majątku.

(C. d. n.)

balkony takie wolno będzie budować tylko po uzyskaniu pozwolenia od magistratu.

— **Zamieć śnieżna w Petersburgu.** Od dwóch dni szaleje zawieja śnieżna. Spadła masa śniegu. Ruch w mieście utrudniony. W niektórych miejscach komunikacya tramwajowa przerwana.

— **Rozwój telefonów w Warszawie.** W chwili obecnej jeden aparat telefoniczny przypada w Warszawie na 38 osób. Jest to proporcya tak wysoka, którą poszczycić się nie mogą miasta zachodnio-europejskie i pod tym względem Warszawę wyprzedza tylko Sztokholm i Chrystyania, w których stosunek wynosi jeden aparat na 23 mieszkańców. Sądząc z postępu zażądań telefonów za rok, stosunek ten przypadnie 1 do 30. Obecnie administracya telefonów zajęta jest rozszerzeniem sieci kablów zamiejskich, wzdłuż traktów szosowych i linii kolejek podjazdowych, ażeby osiągnąć bezpośrednie połączenie abonentów zamiejskich ze stacyą centralną, pośrednictwo bowiem stacyi zamiejskiej dla takich miejscowości, obfitujacych w dużą liczbę aparatów, jak Błonie, Pruszków, Otwock, jest bardzo dla abonentów niedogodne, powoduje bowiem czekanie na połączenie przy jednym wspólnym drucie.

ZAGRANICZNA.

* **Rozbójnicy sycylijscy.** Z Palermo telegrafują: W tych dniach pod miejscowością Castel-Vetrane, pomiędzy stacyami Ghibellina i Solemi zatrzymali bryganci, w liczbie około 20, pociąg pośpieszny i wpadłszy do wagonu pocztowego, zmusili urzędników, pod grozą rewolwerów i białej broni, do wydania im znajdujących się tam pieniędzy w sumie 190,000 lirów. Bandyci byli zamaskowani. Dokonawszy rabunku uciekli i dotychczas nie zostali ujęci.

Napad i rabunek odbyły się tak szybko, że pociąg zatrzymał się zaledwie kilka minut.

Podróżni nie wiedzieli o niczem, myśląc, że zatrzymanie pociągu nastąpiło na sygnał urzędników stacyjnych.

* **Wizyta Fallières'a.** Wizyta, którą prezydent rzeczypospolitej Fallières ma złożyć w lipcu r. b. królowej Wilhelminie holenderskiej w Amsterdamie, ma znaczenie polityczne, królowa bowiem zaprosiła prezydenta do stolicy Holandyi, aby stosunkom francusko-holenderskim, które oziębiły się skutkiem znanej sprawy fortyfikacyi portu Vlissingen, przywrócić charakter zażyłości przyjacielskiej.

* **Groźba bezrobocia.** Niektóre dzienniki donoszą, że Związek zawodowy robotników portowych we Francyi wydał odezwę, wzywającą członków swych do bezrobocia ogólnego, ponieważ Związek właścicieli okrętów dąży do zniweczenia Związku robotniczego.

* **Szkoły klasztorne we Francyi.** Gabinet Brianda upadł z powodu stawianych mu zarzutów, że toleruje istnienie licznych mu szkół prywatnych, prowadzonych przez duchowieństwo. Wielkie wrażenie zrobiło wówczas oświadczenie posła Emila Constanta, że prezes gabinetu pozwala na istnienie szkoły klasztornej w swym okręgu wyborczym w St. Etienne. Na piątkowem posiedzeniu izby deputowanych dowiedziano się, że ten sam Emil Constant natarczywie prosił Brianda o niezamykanie szkoły Urszulanek w Bazas, jednej z głównych miejscowości w okręgu wyborczym p. Constant. A prezes gabinetu Monis z całą swobodą oświadczył, że w izbie jest niewielu posłów, którzyby nie przedsiębrali takich starań. Przeszło 500 szkół prowadzonych przez duchowieństwo znajduje się w takiem położeniu, jak szkoła Urszulanek w Bazas.

Gdyby Briand chciał pozostać przy władzy, mógłby przytoczyć w swoim czasię szereg faktów, demaskujących i ośmieszających działalność przysięgłych antyklerykałów, którzy obalili ministeryum pod hasłem „precz z zakonami!"

* **Finanse Japonii.** Prezes ministrów Katsura, wyjeżdża do Osaki na zebranie kapitalistów.—Katsura wygłosi mowę o pożyczce kolejowej i konwersyi papierów państwowych.

Historya śpiewu gregoryańskiego.

Melodye, stanowiące podwalinę pieśni liturgicznych Kościoła rzymsko-katolickiego, wybrane z pieśni starożytnych przez papieża Grzegorza Wielkiego, przez niego poprawione i pomnożone nowemi pieśniami, zostały spisane w antyfonarzu, który posiada dziś znaczenie kanoniczne.

Melodye te, pospolicie zwane śpiewem gregoryańskim, obowiązują cały świat katolicki

Czystość jednak tych melodyi niedługo trwała dla tej prostej przyczyny, że je utrwalano w księgach neumami, nie zaś nutami, których w wiele jeszcze wieków po Grzegorzu nie znano.

Neumy to proste znaczki, przypominające znaki stenografii dzisiejszej, wskazujące tylko pewne połączenia tonów, kierunek melodyi, jej barwę i t. p. ale nie jakość, wysokość i odległość tonów. Kto znał daną melodyę (uczono jej w szkołach z pamięci), ten według neumu mógł ją sobie przypomnieć, gdy mu ulatniała się z pamięci. Lecz kto jej nie znał lub wręcz zapomniał, nigdy z tego rodzaju znaczków nie był w możności jej zaśpiewać. Dopiero, gdy słynny teoretyk muzyczny Gwido z Arezzo († 1050) wynalazł nuty, można już było melodye gregoryańskie utrwalać.

Jedynemi opiekunkami tych melodyi były szkoły przyklasztorne, w których biegły w swej sztuce zakonnik uczył z pamięci uczniów, ci swoich następców i tak dalej.

Tym sposobem w ciągu wieków przechodził śpiew z ust do ust w swej pierwotnej czystości, z czego dumne były klasztory, opiekunowie tego śpiewu.

To też, gdy w XVI wieku, z polecenia papieża wydano nowy antyfonarz, opracowany i poprawiony przez Palestrynę, wiele klasztorów, a między nimi prawie wszystkie polskie, nie przyjęły nowego antyfonarza, lecz używały swego własnego, drukowanego w Krakowie u Piotrkowczyka około 1600 roku, w którym przechowano stare, więc dobre, melodye gregoryańskie. Ale według specyalistów, jeszcze czyściejszy śpiew gregoryański zachowali benedyktyni w Solesmes, spisany z dobrych wzorów jeszcze w średnich wiekach.

Z polecenia Piusa IX wszystkie księgi liturgiczne były na nowo opracowane, uzupełnione i znowu poprawione, ale ty razem nawet już nie przez specyalistów Przytem monopol drukowania tych ksią oddano niemieckiej firmie „Fryder Pustet“ w Ratysbonie.

Kiedy przeciw temu poprawionem wydawnictwu oświadczyła się znaczn część duchowieństwa francuskiego, a ko gres archeologów europejskich i uczony muzyków, zwołany do Arezzo 1883 d zbadania śpiewu liturgicznego, wręcz z przeczył autentyczności tego wydawnictwa niemieckiego, wówczas, kongregacy obrządków — obdarowana szczodrze prz firmę wspomnianą—dekretem z dnia 26-g kwietnia 1883 roku wszystkie wymagan uczonych archeologów odrzuciła i wydawnictwo Pusteta zatwierdziła.

Wynik tego postępku był taki: wi ksza część duchowieństwa posługiwała s zaleconemi przez kongregacye księgam w wielu jednak świątyniach, zwłaszcz francuskich, duchowieństwo śpiewa, p dawnemu, melodye liturgiczne, uporządkowane według antyfonarzy średniowi cznych z VIII i X wieku.

Dopiero w tych czasach Pius X, skorzystawszy z upłynionego 30-letniego prz wileju danego Pustetowi, polecił komis specyalnej, pod przewodnictwem słynneg archeologa muzycznego, benedyktyna Do Pothiera, opracować wydawnictwo gr duału, opartego na odwiecznych studya benedyktynów w Solesmes, a podające chorał według najstarszych znanych r kopisów z XI-go wieku.

Wydanie graduału, przezwane od watykańskiem (dawniejsze zwano med cyjskiem) weszło już w życie.

KALENDARZYK.

Kwiecień.

8	Sobota	Dyonizego B. W.
9	**Niedziela**	**Palm.**, Maryi Kleof.
10	Poniedziałek	Ezechiela Pror.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.